

w pałacu zorganizowano szpital. Zwiedzający wchodzili do piwnicy, a tam już rejestratorka kierowała ich do odpowiedniego lekarza. Wśród nich byli interniści, chirurdzy i stomatolodzy. Po wstępnej diagnozie, wydawano receptę, którą należało zrealizować w aptece, będącej kolejnym punktem zwiedzania. Zwiedzający bawili się świetnie aż do późnych godzin nocnych. Jeszcze przed zamknięciem wystawy czekała spora kolejka, a w pomieszczeniach był tłum.

### Dawno temu w aptece

Ze szpitala polowego pacjentów kierowano do apteki, urządzonej w Muzeum Historii Medycyny i Farmacji. Tam otrzymywali lek, zgodnie z wypisaną receptą. Farmaceuci przygotowywali go na miejscu, tak by każdy mógł zobaczyć proces mieszania składników i nadawania im ostatecznej postaci. Po uzyskaniu informacji na temat właściwego stosowania zalecanych specyfików, można było obejrzeć stałą ekspozycję muzealną oraz, przez okular mikroskopu, kilka ciekawych szkiełeczek.

### Akcenty na koniec

W centrum pałacu prezentowały się pary menuetowe wraz z zespołem muzyki dawnej. Barwne stroje pięknie komponowały się z wnętrzem Aula Magna. Miało się wrażenie, jakby się czas cofnął. Nie wszyscy jednak poświęcali uwagę wyłącznie pokazom i wystawom muzealnym. Przy wejściu rozdawano kartki z informacją o planowanej przemianie szpitala zakaźnego w spółkę prawa handlowego ze wszystkimi konsekwencjami, jakie poniesie uniwersytet. Każdy głos w tej sprawie ma znaczenie, a *Noc Muzeów* była dobrą okazją do zebrania podpisów pod petycją o zaniechanie przedsięwzięcia. Przekształcenie szpitala w spółkę prawa handlowego, o które zabiegają dyrekcja i związki zawodowe, równa się końcowi kształcenia lekarzy w Białymstoku. Jeśli do tego dojdzie, uniwersytet straci sporą część zaplecza, a przyszłe pokolenia nie będą miały fizycznej możliwości ukończenia studiów. Zadziwiające, że największe utrudnienia i przeszkody napotyka się na własnym podwórku.

**Tomasz Dawidziuk**  
Student VI r. Wydz. Lekarskiego.

# Małe fałszerstwo – wielki upadek

## MAREK WROŃSKI

Historia, którą Państwu przedstawię, jest pouczająca. Dotyczy szybkiej i błyskotliwej kariery hinduskiego lekarza, dr. Anila Pottiego, który w połowie listopada 2010 r. zrezygnował ze stanowiska docenta (associated professor) Kliniki Chorób Wewnętrznych oraz ze stanowiska badacza (investigator, Institute for Genome Sciences and Policy) Akademii Medycznej Uniwersytetu Duke – znanej i prestiżowej uczelni w Durham, w Karolinie Północnej.

Ten mający 39 lat internista, zajmujący się genetyczną onkologią kliniczną, w lutym 1994 r. skończył z wyróżnieniem Christian Medical College w Vellore, w Indiach. W czerwcu 1995 r., po odbyciu rocznego stażu podyplomowego, rozpoczął specjalizację z chorób wewnętrznych w New Delhi. Czas ten wykorzystał również na zdanie amerykańskiego egzaminu nostryfikującego dyplom lekarza. Latem 1997 r. przyjechał do Stanów Zjednoczonych i podjął czteroletnią specjalizację z interny na University of North Dakota w Fargo.

Przedstawione przez niego listy referencyjne z Indii były pełne pochwał. W okresie pracy i specjalizacji w Północnej Dakocie opublikował 74 publikacje (w tym opisy przypadków), co jest liczbą robiącą wrażenie. Z tamtego okresu wszyscy zapamiętali go jako bardzo pracowitego, miłego i zdolnego rezydenta, zajmującego się genetyką nowotworów, który większość wolnego czasu spędzał w szpitalnej pracowni genetyki klinicznej.

W roku 2003 Anila Pottiego przyjęto na podspecjalizację z onkologii i hematologii (clinical research fellowship) do Szpitala Uniwersyteckiego w Durham. Gwoli wyjaśnienia dodam, że zwykle o jedno takie miejsce podspecjalizacyjne ubiega się kilku kandy-



foto: S. Ciechan

datów – wygrywa oczywiście najlepszy. W okresie dwu-, trzyletniego pobytu specjalizacyjno-naukowego kandydat prowadzi pracę badawczą, której temat zlecają mu zatrudniające go jednostki: zakład, klinika lub laboratorium. Badania prowadzone są pod okiem wybitnego profesora, którego doświadczenie dość szybko pozwala ocenić kwalifikacje i ambicje kandydata na klinicystę-naukowca. Po ukończeniu intensywnego programu badawczo-klinicznego (część kandydatów kończy program po roku), młody lekarz specjalista ubiega się o etat akademicki w dużym ośrodku.

To wtedy w *curriculum vitae* Pottiego pojawiło się duże wyróżnienie akademickie *Rhodes Scholar* – prestiżowe stypendium, przyznawane od 1902 roku przez Uniwersytet w Oxfordzie zdolnym naukowcom z byłych kolonii brytyjskich.

Doktor Anil Potti podjął także pracę w laboratorium prof. Josepha Nevinsa, który jest dyrektorem Duke Institute for Genome Sciences & Policy (IGSP), Center for Applied Genomics & Technology oraz profesorem genetyki raka sutka w Duke Cancer Institute – znanym ośrodku onkologicznym (National Comprehensive Cancer Network). Współpraca układała

się im dobrze. W latach 2006 – 2010 opublikowali wspólnie 27 prac w czołowych anglosaskich czasopismach medycznych. Kluczem do sukcesu było wynalezienie i rozwinięcie testu genomowego, który miał wskazywać pacjentów z rozpoznany wczesnym niedrobnokomórkowym rakiem płuca do leczenia chemioterapią. Rok później obaj badacze opisali szereg testów genomowych, które, na podstawie genomu pacjenta, pozwoliłyby – ich zdaniem – ustalić leki chemioterapeutyczne, skuteczne na specyficzny nowotwór. Prace te dały nadzieję na możliwość indywidualnego doboru leku przeciwnowotworowego! To odkrycie miałyby olbrzymie znaczenie medyczne. Zakończyłoby dotychczasowe

---

*American Cancer Society  
cofnęła dr. Pottiemu ponad  
700-tysięczny grant,  
gdyż aplikując o niego, badacz  
podał nieprawdziwe dane*

---

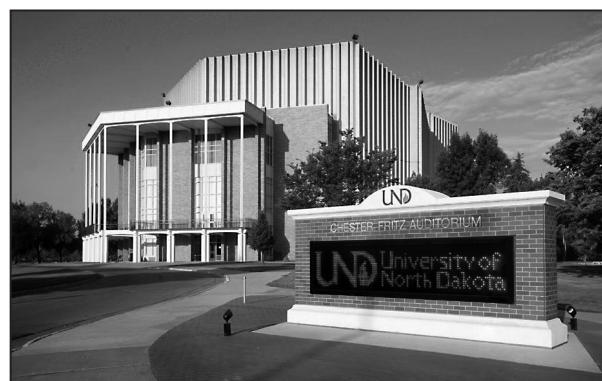
stosowanie „na ślepo” chemioterapeutyków, zwiększyłyby ich skuteczność, a poprzez wyeliminowanie bezzasadnej terapii, znacznie zmniejszyłyby koszty leczenia.

Cztery prace Pottiego i Nevinsa, opublikowane w czołowych czasopismach: „Nature Medicine”, „Journal of Clinical Oncology”, „New England Journal of Medicine” i „The Lancet Oncology”, wywołały euforię onkologów oraz „wstrząs” wśród przedstawicieli wielu firm farmaceutycznych, przewidujących szybkie zastosowanie tego laboratoryjnego odkrycia do leczenia pacjentów onkologicznych. Zainteresowani przeliczyli zyski, które osiągnęliby z zastosowania testów genomowych. Nic więc dziwnego, że natychmiast pojawili się zamożni inwestorzy i popłynął strumień dolarów na dalsze tego typu badania. W wielu ośrodkach onkologicznych zaczęto intensyfikować prace badawcze nad *genomic test*, ale instytut prof. Josepha Nevinsa i tak zajmował w tej problematyce czołową pozycję. Kierownictwo Duke University nie żałowało mu więc pieniędzy. Doktor Potti otrzymał ponad 400-tysięczny grant z Narodowego Instytutu Zdrowia na swoje badania oraz 700 tysięcy dola-

rów z American Cancer Society. Do jego laboratorium zaczęli przybywać liczni pacjenci z różnych zakątków Stanów Zjednoczonych, u których stwierdzono zaawansowanego raka. Przyjeżdżali, bo wierzyli, że doc. Potti znajdzie im chemioterapeutyk, który „zabije” ich nowotwór. Spośród ponad 1500 pacjentów do dalszych badań klinicznych wybrano 109 chorych. Ci wybrańcy poczuli, jakby im dano nowe życie.

### Houston sprawdza

Pod koniec roku 2006 grupa lekarzy z MD Anderson Cancer Center w Houston (wiodące centrum onkologiczne w USA) zaczęła się interesować tego typu badaniami. Poproszono dwóch statystyków klinicznych, aby zbadali dane, które dr Anil Potti podał w swoim sztandarowym artykule, zamieszczonym w „Nature Medicine”. Obaj statystycy, zatrudnieni w Zakładzie Statystyki i Stosowanej Matematyki MD ACC, starannie zanalizowali także inne prace zespołu Potti – Nevins. Po wielu miesiącach badań, najeżonych licznymi trudnościami, w tym odmową udostępnienia „surowych” danych, dr Keith Baggerly i dr Kevin Coombes poinformowali, że nie są w stanie poprawnie powtórzyć analiz, które przedstawił dr Anil Potti. Ponieważ ich pracy pt. „Deriving chemosensitivity from cell lines: Forensic bioinformatics and reproducible research in high-throughput biology” nie chciano opublikować w takich czasopismach, jak: „Journal of Clinical Oncology” czy też „The Lancet Oncology”, wydrukowali ją w miesięczniku „Annals of Applied Statistics” (vol. 3, (4), str.1309-1334). W tekście podano, że prace dr. Pottiego zawierają liczne błędy, co powoduje, że leczeni tą metodą pacjenci narażeni są na znaczne ryzyko. Publikacja przeszła bez echa, ale Duke University wstrzymał badania kliniczne i wszczął wewnętrzne postępowanie, sprawdzające metodykę pracy i rzetelność danych dr. Anila Pottiego. Po kilku miesiącach ogłoszono, że: *metodyka prac jest potwierdzona, a dane rzetelne*, i wznowiono badania kliniczne. Jednak uniwersytet utajnił raport, co spowodowało, że 33 profesorów, krajowych autorytetów naukowych w dziedzinie statystyki medycznej, zaapelowało do dyrektora National Cancer Institute w Waszyngtonie, dr. Harolda Varmusa, aby przeprowadził kontrolę badań dr. Pottiego.



Kontrowersje wokół tej sprawy wywołały zaciekawienie red. Paula Goldberga z tygodnika „The Cancer Letter”. Te 16-kartkowe, początkowo drukowane na zwykłym powielaczu, czasopismo, założone w roku 1973, jest poświęcone: *obecnym, ważnym oraz kontrowersyjnym sprawom w onkologii*. Do niedawna rozsyłane było pocztą do kilkunastu tysięcy prenumeratorów, którzy płacili po 375 dolarów rocznie, aby dostać: *wewnątrz-*

---

*Skandali naukowych  
w Ameryce  
nie pokrywa się milczeniem,  
tak jak to czyni się w Polsce!*

---

*ne i skrywane informacje z badań nad rakiem oraz z prac nad nowymi lekami onkologicznymi*. W skromnej oprawie periodyku zawarte są teksty, które nie raz już powodowały lokalne „trzęsienia ziemi”, a sensacyjny temat natychmiast podchwytywała prasa światowa. Obecnie czasopismo, które notabene wydają tylko dwie osoby, jest wysyłane licznym prenumeratorom elektronicznie w formie PDF-u.

### „Nadmuchany” życiorys

Paul Goldberg, owiany sławą i prestiżem dziennikarz śledczy, badając życiorys Pottiego, sprawdził, że nie ma go w wykazie laureatów prestiżowego stypendium Fundacji Rhodessa w Londynie oraz że naukowiec nigdy w latach 1995 – 1996 nie pracował w australijskim Queensland Institute of Medical Research pod kie-



Anil Potti – photo credit Duke University.

runkiem znanego badacza prof. Gordona McLarena. A takie informacje zawarte były w aplikacjach grantowych dr. Pottiego. Opublikowany w połowie lipca 2010 r. artykuł w „The Cancer Letter” spowodował, że American Cancer Society cofnęła dr. Pottiemu ponad 700-tyśięcny grant. Aplikując bowiem o niego, badacz podał te powyższe, nieprawdziwe dane. Wzmianki i notki o nierzetelnym naukowcu pojawiły się prawie we wszystkich gazetach amerykańskich, gdyż skandali naukowych w Ameryce nie pokrywa się milczeniem, tak jak to czyni się w Polsce! Po prostu donoszą o nich wszystkie gazety, te nisko- i wielkonakładowe! Doktor Potti został zawieszony w prawach naukowca, z prawem otrzymywania, do czasu rozstrzygnięcia sprawy, całej pensji. Uniwersytet wszczął postępowanie wyjaśniające.

Przy okazji „odgrzebano” zarzuty doktorów Keitha Baggerly’ego i Kevina Coombesa o nierzetelnym badaniach genomowych, mających zastosowanie w „medycynie spersonifikowanej”. Lawina artykułów prasowych, stwierdzających, że dane są nierzetelne, a w związku z tym badania kliniczne narażają pacjentów na niebezpieczeństwo, zmusiła Duke Cancer Institute do ponownego zatrzymania prób klinicznych i spowodowała kolejną kontrolę. Tym razem, pod nadzorem National Cancer Institute, ustalono i stwierdzono znaczne uchybienia w protokołach badawczych oraz niedbałość i nierzetelność danych.

Doktor Anil Potti, w połowie listopada 2010 r., **poddał się do dymisji i zrezygnował z pracy.** Współautorzy zaczęli wycofywać (retraktować) prace z prestiżowych czasopism. Do połowy

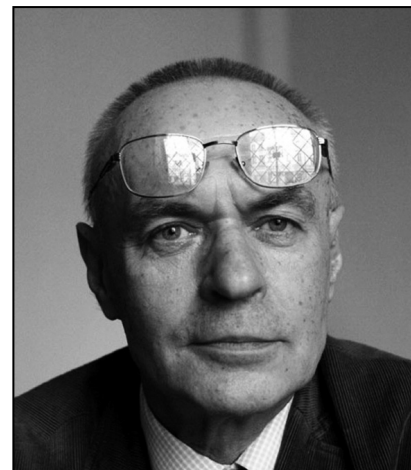
2011 r. w „Nature Medicine”, „New England Journal of Medicine”, „The Lancet Oncology” oraz „Journal of Clinical Oncology” pojawiły się noty retrakcyjne. Współautorzy napisali: *wyników nie dało się powtórzyć, ale nadal wierzymy, że ten kierunek badań ma dużą przyszłość.*

W tym roku, dokładnie 30 marca, w Waszyngtonie odbyła się konferencja naukowa na temat testów genomowych, przewidujących wynik leczenia w onkologii. Referat wygłosił prof. Josephs Nevins, były mentor dr. Pottiego. Była to jego pierwsza wypowiedź publiczna od lipca 2010 r., kiedy na jaw wyszło fałszerstwo w życiorysie podwładnego. Widać było, że jest w dużym stresie. W swoim wystąpieniu, biorąc na siebie pełną odpowiedzialność za zaistniałą sytuację, wyjaśnił, w którym miejscu w prowadzonych przez nich badaniach **popelniono błędy i zaniebdania.** Sprawa nadal nie jest zakończona. Ba! Pojawiają się krytyczne opinie, że po publicznym wskazaniu błędów przez Baggerly’ego-Coombesa, prof. Nevins nie podjął rzetelnych i szybkich starań, aby sprawę wyjaśnić, zaś kierownictwo Duke University próbowało ten skandal kliniczny zatuszować. Uczelnia jednak zwraca obecnie granty, które dostał dr. Potti. Nie mam wątpliwości, że wcześniej czy później Rada Nadzorcza Duke University wyciągnie z tego wnioski personalne.

Szybka kariera dr. Anila Pottiego upadła i zapewne nic jej już nie wskrzesi. Ten zdolny i pracowity lekarz, podając fałszywe dane, chciał wzmocnić swój prestiż, co miało mu zwiększyć szanse na otrzymanie grantów ze znanych instytucji. A przecież miał już wtedy znaczącą liczbę publikacji i osiągnięcia, które i bez „Rhodes Scholar” umożliwiłyby mu otrzymanie grantów na superciekawe i obiecujące badania, które zamierzał prowadzić. Dzisiaj, kiedy sprawa wyszła na jaw, nie bardzo chcą go nawet zatrudnić w rodzimych Indiach, a nalepka „naukowy kanciarz” przylgnęła do niego już na zawsze.

Morał z tej historii, Drogi Czytelniku, jest banalny. Kłamstwo nie popłaca. Jeśli któryś z Twoich, Szanowny Panie Profesorze, asystentów i współautorów będzie miał naukowy problem, to nie czekaj, **aż on sam się rozwiąże.** Brak działania w celu bezzwłocznego wyjaśnienia sprawy zrobi z Ciebie „wspólnika”. Pamiętaj, że milczenie nie zawsze jest złotem!

Autor jest dr. n. med,  
Rzecznikiem Rzetelności Naukowej  
na Warszawskim Uniwersytecie Medycznym.



## JACEK HOŁÓWKA

Takie zastrzeżenia wydają się zbędne radykalnym liberałom, czyli libertarianom. Dla nich zarodek jest przedmiotem lub towarem. Status specjalny jest w ich filozofii kategorią zbędną. Uważają, że: zarodek i płód są przedmiotami, dzieci są własnością rodziców, dopóki rodzice sprawują nad nimi opiekę prawną, i dopiero człowiek pełnoletni staje się dysponentem siebie samego. Ta filozofia ułatwia akceptację niewolnictwa, poddaństwa kobiet i pełnego uzależnienia dorastającej młodzieży od jej opiekunów. Pozwala też traktować własne potomstwo jako rodzaj wyniku hodowlanego, określanego czasem terminem: *designer children*. Tak jak można prowadzić styl życia, który dopuszcza ubieranie się wyłącznie w sklepach markowych i jeżdżenie wyłącznie samochodem, który bez skrupowania można zaparkować przed hotelem w Monte Carlo, tak niektórzy ludzie chcą mieć dzieci tylko pod warunkiem, że będą one dominować nad potomstwem pozostałych śmiertelników. Powinny one zatem mieć 10 punktów w skali Agpar przy narodzeniu, nienaganną budowę ciała, wysoką inteligencję, ujmującą twarz, siłę fizyczną, zdolności przywódcze, niezmordowaną energię i niepohamowaną pewność siebie. W porównaniu do nich, pozostałe dzieci na świecie powinny należeć do drugiej lub trzeciej kategorii. Radykalny liberał wierzy w słuszność i skuteczność pozytywnej eugeniki i domaga się od medycyny i genetyki, by pozwoliły mu wybierać między zarodkami. Wybiera, dopóki nie znajdzie wśród nich egzemplarzy, będących jednocześnie podobnymi do siebie i do Supermana (choć takie połączenie może się okazać genetycznie niewykonalne, jeśli sam libertarianin niewiele przypomina Supermana).